OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków Piątek 25 Listopada 1932 | Nr. 328

NIECH EUROPA PŁACI!

Taki jest wynik rozmowy dwóch prezydentów Ameryki Hoovera i Roosevelta

Ambasador polski rozmawia o odroczeniu spłaty długów 15 mil. dolarów

LONDYN, (tel. wł.). — Ogólne zainteresowanie opinji publicznej zwraca się ku wiadomościom z Ameryki. Wczoraj w rezydencji prezydenta Stanów Zjednoczonych w Białym Domu w Waszyngtonie odbyła się konferencja między prezydentem Hooverem a jego następcą prezydentem Rooseveltem. Obaj prezydenci obradowali w towarzystwie swoich doradców politycznych i finansowych. Konferencja oficjalna trwała przeszło dwie godziny, poczem odbył się 10-minutowa rozmowa w cztery oczy między obydwoma prezydentami.

Przypominamy, że konferencja powstała z inicjatywy ustępującego prezydenta Hoovera. Hoover pozostaje jeszcze u władzy do marca przyszłego roku, ale wobec tego, że przypada obecnie do załatwienia szereg ważnych spraw, prezydent Hoover chciał je załatwić w porozumieniu ze swym następcą i przyszłą partją rządzącą. Najważniejszą z tych spraw jest kwestja długów wojennych. I na ten właśnie temat odbyła się wczoraj narada odpowiedzialnych mężów stanu Ameryki.

Po konferencji wydano niezwykle krótki komunikat oficjalny, który faktycznie nic nie mówi. Jednakże naskutek niedyskrecji członków otoczenia obu prezydentów, znany jest w ogólnych zarysach przebieg wspomnianej konferencji. Prezydent Roosevelt nie chciał w obecnej chwili angażować się i zostawił prawo decyzji prez. Hooverowi. W ten sposób wynik konferencji należy uważać za niekorzystny dla państw dłużniczych.

W kołach politycznych Anglji pocieszają się, że prawdopodobnie część należności zostanie odroczona. W sferach finansowych panuje już dziś silne zaniepokojenie, gdyż liczą się z dalszym spadkiem funta, na wypadek konieczności spłaty długu. Toczą się już rokowania z grupą banków amerykańskich które mają przyjść z pomocą Bankowi Angielskiemu celem podtrzymania kursu funta.

W związku z przypadającą 15-go grudnia płatnością raty długu konsolidacyjnego od Polski w wysokości około 40 miljonów zł. odwiedził wczoraj ambasador Polski, Filipowicz amerykańskiego ministra spraw zagranicznych Stimsona w sprawie zawieszenia płatności raty grudniowej i omówienia warunków dalszej płatności. Należy zaznaczyć że układ między Polską a Stanami Zjednoczonemi regulujący spłatę długu przewiduje możliwość zawieszenia spłat na pewien termin.

Rokowania o zniżkę cen

Hutnicy zgadzają się na nie pod warunkiem otrzymania wielkich zamówień płatnych za rok

W dalszej akcji o obniżenie cen artykułów przemysłowych, wystąpił rząd do przemysłu hutniczego z żądaniem wydatnej obnizki cen żelaza.

Na konferencji, odbytej w ministerstwie przemysłu i handlu, przedstawiciele hut wyrazili zasadniczo zgodę na obniżkę cen żelaza, ale pod warunkiem, iż rząd i przedsiębiorstwa państwowe udzielą hutom zamówień na dostawę 250 — 300 tysięcy tonn żelaza. Przemysłowcy oświadczyli przytem, iż zamówienia te gotowi są wykonać na warunkach kredytowych, a to wobec braku odpowiednich funduszów w bieżącym budżecie. Należności hut za te dostawy byłyby pokryte z budżetu na rok 1933-34.

W dniu 24 b. m. odbędzie się ponowna konferencja delegatów hut z ministrem przemysłu i handlu. Słychać też, iż postulaty hut, jako wkraczające w dziedzinę ogólnej polityki gospodarczej państwa, będą w najbliższym czasie przedmiotem obrad komitetu ekonomicznego ministrów.

Walka z bezrobociem w Anglji

Stworzenie nowego przemysłu — Opieka nad bezrobotną młodzieżą

LONDYN. (A.T.E.). Zapowiedź króla angielskiego w mowie tronowej o reorganizacji pomocy dla bezrobotnych wzbudziła wielkie zaciekawienie.

Dziś ogłoszono niektóre szczegóły nowego planu zwalczania bezrobocia. Według projektu Mac Donalda rząd angielski zamierza stworzyć nowy przemysł: produkcji benzyny i olejów mineralnych z węgla. Powstanie tego przemysłu zwiększy zatrudnienie w kopalniach węgla i stworzy nowe warsztaty pracy w przemyśle przetwórczym.

„Morning Post" donosi jakoby jedna z wielkich firm angielskich zgłosiła gotowość finansowego poparcia tych projektów, stawiając jednakże za warunek, iż import benzyny oraz olejów mineralnych do Anglji chroniony będzie przez cła.

„Dailly Herald" ogłasza, iż rząd angielski zamierza powołać komisję opieki nad młodymi bezrobotnymi. Zadaniem tej komisji będzie ułatwienie wychowania fizycznego młodzieży oraz popieranie osadnictwa na roli. Organizacja pomocy dla bezrobotnej młodzieży ma być finansowana z funduszów samorządowych pod gwarancją rządową. Poza tem istnieje już od dłuższego czasu powołany przez rząd specjalny komitet walki z bezrobociem.

70.000 ludzi walczy w Mandżurji

CHARBIN (PAT) — Podczas gdy w Genewie toczy się dyskusja nad sprawozdaniem komisji Luttona, Japończycy prowadzą dalej podbój północnej Mandżurji. Toczy się obecnie walka między 35.000 armją ochotników chińskich a wojskami japońskiemi, o tej samej mniej więcej sile. Wedle doniesień Japończyków, zajęli oni po zażartej walce Poi Chuan, odpierając ochotników chińskich.

Ze źródeł chińskich natomiast zapewniają, że Poi Chuan mimo gwałtownego natarcia Japończyków pozostaje w dalszym ciągu w rękach chińskich. Poi Chuan jest ważnym punktem strategicznym w prowincji Hei Lung Kiang.

Z rozpalonym żelazem na strażników

rzucili się więźniowie w Oslo

OSLO (ATE). — W miejscowem więzieniu wybuchł bunt więźniów. Pracujący w kuźni więźniowie z rozpalonemi do czerwoności sztabami żelaza rzucili się na dozorców i odebrali im klucze. Buntownikom nie udało się jednakże otworzyć większej liczby cel, ponieważ klucze nie pasowały do zamków. Bunt więźniów wskutek tego stłumiono. Przybyły wozy pancerne i policja w pancerzach. 40 buntowników poddało się. Zostali oni przewiezieni do innego więzienia. Kuźnia więzienna jest spalona. W więzieniu tym przed trzema miesiącami wybuchł również bunt więźniów.

Ponowne trzęsienie ziemi w Niemczech

FRANKFURT nad Menem. (P.A.T.). Aparaty seismograficzne obserwatorjum na Małem Feldbergu i Heidelbergu zarejestrowały ub. nocy o godz. 0.37 nowe, 4 minuty trwające trzęsienie ziemi w Nadrenji. Dało się ono odczuć w Koblencji i Limburgu.

Oblężenie Polaka przez policję francuską

LENS, (PAT). — Polak Wodziński, poszukiwany pod zarzutem usiłowania zabójstwa, zastrzelił strażnika, który domagał się odeń okazania dokumentów osobistych a następnie ukrył się w jednym z domów, usunąwszy uprzednio jego mieszkańców. Przybyli żandarmi oblegli dom, ostrzeliwując go. Wodziński odpowiadał strzałami. Oblężenie trwało kilka godzin. Wkońcu Wodziński, ciężko raniony, poddał się.

Przybyło 6096 bezrobotnych zarejestrowanych

Według danych statystycznych liczba bezrobotnych zarejestrowanych w P. U. P. P. wynosiła w dniu 19 b. m. na terenie całego państwa 160.677 osób, co stanowi wzrost w stosunku do tygodnia poprzedniego o 6096 osób.

Człowiek w ataku wścieklizny

pokaleczył dwóch policjantów

BARANOWICZE. (PAT). — Przed trzema tygodniami na Aleksandrowicza Konrada, zamieszkałego w Baranowiczach napadł pies, który mu pogryzł twarz. W dniu wczorajszym Aleksandrowicz dostał ataku wścieklizny. Wobec tego wezwano pomocy policji. Podczas szamotania się Aleksandrowicz podrapał i pokaleczył dwóch policjantów. Aleksandrowicza przewieziono do szpitala, policjantom dokonano zastrzyki zapobiegawcze.

Runął stary młyn

grzebiąc dwóch robotników

Wczoraj zawalił się stary młyn, należący do braci Szumskich w Niedźwiedzicach, gminy Zaleskiej. Skutkiem usunięcia się ściany młyna cały dach zawalił się, grzebiąc dwóch robotników. Obu wyciągnięto z pod gruzów w stanie nieprzytomnym. Odnieśli oni ciężkie obrażenia.

Krwawa statystyka niemiecka

BERLIN (PAT) — Ogłoszona statystyka starć politycznych w Prusach wykazuje w ciągu września b. r. 304 zajścia, podczas których zabity został przez policję jeden komunista, a 282 osoby odniosło rany. W 45 procent wypadków zaburzenia wszczęli komuniści, w 33 procent hitlerowcy, w innych zaś przeważnie członkowie republikańskiego Reichsbanneru.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja przeważnie mocniejsza. Dolar — 8,90, rubel złoty — 4,60 i pół.

Wybitna działaczka komunistyczna

zwolniona za kaucją 20000 zł, zbiegła

Policja warszawska otrzymała listy gończe rozesłane za wybitną działaczką komunistyczną, Henryką Hey.

Hey aresztowana została w roku bieżącym na terenie Zagłębia Węglowego pod zarzutem uprawiania agitacji komunistycznej. Przybyć ona miała nielegalnie do Polski z Berlina, na zlecenie „Kominternu". Heyównę osadzono pierwotnie w więzieniu mysłowickiem, skąd ją jednak wypuszczono za wysoką kaucją w kwocie 20.000 zł. na skutek zabiegów obrony, motywującej konieczność zmiany środka zapobiegawczego złym stanem zdrowia oskarżonej. Po zwolnieniu, Heyówna udała się za wiedzą władz sądowych na kurację do Otwocka.

W bieżącym tygodniu miała się ona stawić na rozprawę do Sądu Okręgowego w Sosnowcu, lecz jak się okazało, zaginął za nią wszelki ślad. Kaucja 20.000 zł. została skonfiskowana, Heyówna zaś jest obecnie poszukiwana przez policję polityczną.

4 bomby na torze kolejowym

BERLIN, (ATE). — Na torze kolejowym pomiedzy Muenster i Mamm znaleziono wczoraj po południu cztery paczki materjałów wybuchowych, położonych na szynach. Na odcinku tym zamknięto dostęp do toru.

Trzy potworne morderstwa

Dwa zostały dokonane w zamroczeniu wódką, trzecie w kłótni o należność za wieprze

Trzy trupy przez usta prokuratorów domagały się pomszczenia na osobach zabójców.

Wszystkie trzy procesy świadczą, jak łatwo jest postradać życie z rąk szaleńców, zwierząt a nie ludzi, łaknących rozlewu krwi, i w zabraniu komuś życia widzących dopiero swoją satysfakcję.

Ten żałobny korowód jaki przesunął się przed wyobraźnią sędziów w dniu wczorajszym, sprawia naprawdę wrażenie wstrząsające.

W restauracyjce Abrama Kronenberga, przy ul. Jagiellońskiej 13 na Pradze zgromadziło się kilku robotników z pobliskiej rzeźni. Zasiedli przy kuflach z piwem i kieliszkach z wódką.

Nastroje panowały ponure. ktoś zażądał, aby muzyka zagrała marsza żałobnego! Brr! Przy dźwiękach muzyki pogrzebowej Władysław Lasecki rozstał się z życiem, zakłuty wielkim nożem rzeźnickim przez Edwarda Kwiatkowskiego. Został zarżnięty poprostu jak wieprz. Sekcja zwłok stwierdziła rany zadane w najwyższem rozbestwieniu przez człowieka obdarzonego nieludzką siłą i krwiożerczością.

Lasocki doznał przecięcia tętnicy szyi, przebicia wątroby, przecięcia paru żeber i odłupania kości kręgów! Padł martwy skąpany w posoce krwi.

Tłem zbrodni była błaha sprzeczka z Kwiatkowskim, o to, kto ma płacić za wódkę.

Na rozprawie obrońca mordercy oświadczył, że Kwiatkowski pochodzi z rodziny dziedzicznych alkoholików. Ojciec jego powiesił się, gdy mu nie dawano wódki, trzej bracia się idjotami, a dzieci przyszły na świat z objawami dziedziczności w postaci grużlicy kości.

* * *

Druga zbrodnia wynikła w podobnie bagatelnych okolicznościach. Józef Koronowski, robotnik spotkał na rogu ul. Gęsiej i Smoczej Kazimierza Mazurkiewicza, który był mu winien 2 złote. Zaczepiony nie miał przy sobie tak drobnej kwoty, to też został uderzony raz i drugi w twarz przez Koronowskiego. Zaraz jednak nastąpiła zgoda, bo Mazurkiewicz nie miał oddawać razów. Przeprosiny opito w narożnej knajpce, poczem obaj pogodzeni już mężczyźni udali się na dalszą libację do mieszkania Mazurkiewicza, a później jeszcze do baraków dla bezdomnych na Powązkach. Pili razem od południa do północy i rozstali się w tem samem miejscu, gdzie się przedtem kilkoma godzinami spotkali. Ale mimo późnej pory żaden z nich nie miał ochoty pójść spać. Mazurkiewicz przystanął na pogawędkę ze znajomym a Koronowski też tam nadszedł. W usposobieniu jego zaszła niewytłumaczalna zmiana. Stał się wojowniczy i krzyczał: „Patrz, bo cię zabiję! Zobaczysz, niejedno pogotowie będzie dziś czynne!"

Wymachiwał trzymanemi w ręku nożyczkami. Znajomi rozłączyli obu. Mazurkiewicz przeszedł na drugą stronę ulicy i przystanął jeszcze, a Koronowski pobiegł za nim.

Zobaczono jak kopnął w brzuch Mazurkiewicza, ten jęknął, a wkrótce zawołał: „O Jezu" i padł na jezdnię z tkwiącemi w sercu nożyczkami.

Koronowski dowodzi w sądzie, że był strasznie pijany i absolutnie nie przypomina sobie okoliczności, w jakich zabił Mazurkiewicza. Żył z nim w najlepszej przyjaźni od paru lat.

Trzeci proces stanowi przerwaną tydzień temu sprawę Tomasza Borkowskiego, który w jatce Władysława Strusia w Wołominie zastrzelił podczas kłótni o należność za wieprze Luśniakowskiego i zranił jego brata Nowaka.

Postrzały odbyły się w dość zabawny sposób. Pierwsza kula ugodziła Luśniakowską w rękę i nieboraczka aż przysiadła z bólu. Nachylił się nad nią Nowak i trafiony został w pośladek, a po postrzale wyprostował się i wtedy trzecia kula zraniła go w bok, a czwarta przyniosła śmierć, leżącej na ziemi Luśniakowskiej.

Wczoraj Borkowski dowodził, że strzelał w swojej obronie dlatego, bo Luśniakowska w czasie bójki w sklepie, groziła mu wyłupaniem oczu i skoczyła do niego z widelcem.

Widelcem tym uderzyła go pod samo oko, o mało nie pozbawiając wzroku, a Nowak uderzył go jeszcze czemś twardem w głowę. Straciwszy z szalonego bólu przytomność, zaczął błyskawicznie strzelać przed siebie, nie mierząc, z zamkniętemi oczami.

Bronił go adw. Miecz. Goldsztein.

Zboczeniec z Żyrardowa

Wielką sensację dla Żyrardowa stanowił wczorajszy proces Szyi Barona, 22-letniego jedynaka bogatej rodziny kupieckiej.

Młody ten człowiek zamiast szukać panny w swoim wieku, zapragnął obrzydliwych praktyk z nieletniemi dziewczynkami. W szpony jego wpadła 6-letnia Marysia T., córka wyrobnicy. Zaciągnął ją na strych i tam wręczył... 5 groszy „jako wynagrodzenie".

Dziecko poskarżyło się matce, lecz ta wierzyć poprostu nie chciała, by istniały na świecie podobnie ohydne czyny. Dopiero za drugim razem, gdy dziewczynka przyniosła do domu garść cukierków, matka przystąpiła ostro do rzeczy.

Okazało się, Szyja Baron, korzystając z nieobecności rodziców podczas szabasu, zwabił dziecko na kanapę.

Gdy rodzice obiecującego synalka, dowiedzieli się, że matka skrzywdzonego dziecka wnosi skargę do policji, zaproponowali: „Poco ma pani skarżyć? Będzie wstyd i dla córki i dla naszego syna. Lepiej pogódźmy się, damy 150 złotych!"

Pani T. nie przyjęła propozycji, twierdząc, że „musi nauczyć bogatych, że nie wolno im krzywdzić biednych".

Na rozprawę przyjechał z Warszawy sędzia Łaszkiewicz i prokurator Sieroszewski.

Ludzie skarżą się...

Podatki — Gmach Funduszu Bezrobocia w Toruniu — Nierząd rośnie na nędzy — Samobójstwa

Z okazji ankiety na temat „Jak zwalczyć bezrobocie" — dotknięcie jednej bolączki społecznej poruszyło inne i posypały się w listach do redakcji tysiączne skargi na tle życia gospodarczego.

W pierwszym rzędzie... sprawa wymiaru podatkowego. Słyszy się o reformie podatkowej, to o nowych podatkach, a wobec powszechnego zubożenia najwięcej słyszy się skarg:

„... Nasi kapitaliści, kupcy, przemysłowcy nie chcą wcale u nas uruchomić posiadanej gotówki — pisze p. Marja G-b z Warszawy, — gdyż okropne ciężary, jakie przedsiębiorstwa muszą ponosić i wszelki brak zaufania ze strony władz skarbowych, wytwarza u nas niechęć do otwierania jakiegokolwiek przedsiębiorstwa...".

Rzeczowy list otrzymaliśmy od naszego Czytelnika w Toruniu, p. Kazimierza W., właściciela warsztatów metalurgicznych.

Pan W. wysętpuje przeciw obciążeniu warsztatów pracy łóż nemi świadczeniami, broni „stanu średniego", tłumu szarych obywateli, którzy nigdzie nie znajdują obrońców, a upadają pod ciężarem niewspółmiernego do swej możności wymiaru podatków. Pan W. pisze w dalszym ciągu:

„Jak tu zażegnać bezrobocie? Ano, niema innej rady, jak za grosze społeczne wybudować gmach Dyrekcji Funduszu Bezrobocia. Gdzie? W Toruniu przy ul. Grudziądzkiej... A ty rzemieślniku i kupcze, płać!... Czy to jest coś zdrowego? Praca w Polsce jest; trzeba ją tylko zorganizować!"

Bolesną sprawę porusza również p. Solarczyk z Warszawy, który dzieli się z nami wręcz okropnemi spostrzeżeniami, jakie poczynił w środowisku największych skupień bezrobotnych i w dzielnicach robotniczych.

„Ludzie walczą z nędzą, jak mogą. Nie dojadają, biegają za dorywczym zarobkiem, pracować są gotowi po 20 godzin na dobę, byle nie dać się nędzy. Ale, pracy niema. I niejeden ojciec zamyka oczy, choć widzi „wyiłowaną" córkę, która do domu przynosi parę groszy za swą hańbę i upodlenie. Niema rady. Ona chce żyć, nie zdychać z głodu. I takich jest dużo.

Byłem na prowincji, w miejscowości fabrycznej, gdzie młode robotnice fabryczne, wyrzucone z pracy — sprzedawały się po 20 — 50 groszy, byle kęs chleba zdobyć; jeszcze jeden dzień przetrwać.

To są potworne sprawy i trzeba się niemi zająć energicznie. A myślę, że tylko praca, nic więcej, może położyć kres temu upodleniu, temu sprzedawaniu się nieszczęśliwych. Bo są nieszczęśliwi. Po ten „lekki chleb" sięgają w ostateczności, bo klasa robotnicza w gruncie rzeczy jest moralna, uczciwa i woli nie dojeść, niż się hańbić. Ale co innego jest zjeść raz na dzień, a co innego nie mieć nic włożyć do ust."

Inny z naszych Czytelników zwraca na tę samą sprawę uwagę, omawiając stan bezrobocia wśród służby domowej, gdzie wykolejenie dziewcząt jest znacznie łatwiejsze: przyzwyczajone do dobrego wiktu, posiadania dachu nad głową — znalazłszy się bez pracy, łatwo ulegają podszeptom czyhającym na nie ciemnym typom.

Wiąże się z tem jeszcze i sprawa rosnącej liczby samobójstw.

Nędza popycha ludzi do zakończenia porachunków z życiem. Częściej czynią to ci, którym kiedyś wiodło się znakomicie, czy przynajmniej dobrze. Zahartowany w trudzie robotnik, który zawsze ledwie wiązał koniec z końcem, nigdy nie przejadał się i nigdy za wiele nie odpoczywał — nie tak łatwo upada na duchu. Gnębi go niemiłosiernie bezczynność, ale wypadki samobójstw zdarzają się, na szczęście, rzadko.

Młoda dla młodych

Spisek trzech idealistów

(S. F.) Idealista to człowiek, walczący nie dla siebie, ale dla zasady.

Idealistą był p. Wacław Nadin (ul. Ceglana).

— Wicek — odezwał się pewnego razu do kolegi, stojąc na ulicy. Widzisz tego starego, co wszedł do bramy? Do Florki z 3-go piętra się przystawia. Muszę mu trochę krwi napsuć.

— Co pchasz nos nie w swój sos? Abo Florka twoja?

— Moja nie moja! Ale młoda jest dla młodych! Niech się grzyb nie pcha między maliny.

W tym czasie kiedy przed bramą toczyła się taka rozmowa u p. Florentyny Tilon siedział, starający się o jej rękę, p. Wojciech Majewski mężczyzna po pięćdziesiątce. Nagle do drzwi ktoś zapukał.

— Kto tam? — spytała p Florcia.

— To ja, Stasiek!

— Jaki Stasiek? Żadnego Staśka nie znam.

— No ja! Ten sam, co mu panna Florcia zeszłej nocy dała słomkie z siennika na pamiątkie.

Siedzący w kuchni p. M. aż pozieleniał.

— Panno Florciu — spytał ponuro. — Co to ma się znaczyć?

— A bo ja wiem! Żadnego Staśka nie znam.

P. Wojciech podszedł do drzwi, otworzył, ale na schodach już nikogo nie było! Z iskrą zazdrości i podejrzenia w duszy wrócił na miejsce. Po chwili znów rozległo się pukanie.

— Kto tam?

— To ja, Franek! — odezwał się inny głos. — Panna Florcia jest sama?

— Jaki Franek?!

— Przecie panna Florcia dzis ze mną na film miała iść. Do naszej loży... W kinie się pytali, co to już nas dwa dni nie było...

P. Wojciech coraz bledszy, skoczył do drzwi i znów usłysza tylko tupot uciekających nóg.

— To panna Florka tak mi wierności dochowuje? — syczał.

— Jak Boga kocham, pojęcia nie mam, co to za jeden!

Kiedy po kwadransie znów rozległo się pukanie na pytanie „Kto tam?" odezwał się jeszcze inny głos męski, p. M. szarpnął znienacka drzwiami i wpadł na stojącego w sieni młodzieńca.

Młodzieniec ten, p. Wacław Nadin przyszedł w parę tygodni potem do sądu, i opowiedział głosem pełnym boleści, jak go p. M. zmaltretował.

— Myśmy z kolegami — wyjaśniał — dla kawału pukali i z dobrego serca, żeby starego od młodej odstraszyć, a ten pan Majewski zaraz z pięściami.

P. M. za zbytnie uniesienie zapłaci 50 zł.

Wesoły Kącik

JAK DOGODZIĆ?



— Trudno jest kobiecie dogodzić — westchnął pan Ludwik. — Licho wie, jak ją zadowolić.

Co ja się nachodziłem koło tej ciepłej wdówki! Trzy miesiące jak cień za nią łaziłem... Aż mi wreszcie pozwoliła przyjść do siebie z wizytą.

Co się robi w takich wypadkach? Mówi się o miłości... Tyle jej o miłości nagadałem, aż mi się gorąco zrobiło. I jej też...

Zdejmuję więc marynarkę, kamizelkę... Dyskretnie, bo koszulę miałem trochę podartą i coś z miesiąc nieprana, bo, wie pan, z praczką się pokłóciłem...

Moja wdówka patrzy na mnie, ogląda i nagle jak nie wybuchnie!

— Jak pan śmie się pokazywać w takiej bieliźnie?! To obraza dla porządnej kobiety! Proszę się natychmiast wynieść!

Jakby mi kto w pysk dał. Szczęście było tak blizko i przez głupią koszulę wszystko się rozchwiało!

Cały miesiąc chodziłem jak struty. Zbierałem grosz do grosza, od ust sobie odejmowałem i po miesiącu kupiłem komplet bielizny, powiadam panu, królewski!.. Koszula, kalesony, skarpetki — wszystko jedwabne!

Schowałem do szafy i czekałem na okazję.

Codzień telefonowałem do mojej wdówki, groziłem że sobie w łeb strzelę, listy do niej skrapiałem wodą, żeby widziała, że są mokre od łez. Wreszcie dała się przebłagać. Pozwoliła mi znów przyjść...

Włożyłem na siebie wszystko nowiutkie... Rozumie pan?.. Ani razu nienoszone... I poszedłem.

Poszedłem, pogadałem i kiedy znów się nam gorąco zrobiło, ściągam marynarkę.

Specjalnie pod lampą stanąłem, uważa pan, żeby widziała jaka bielizna!

Ona patrzy, patrzy i nagle zrobiła się czerwona, jak burak.

— Co to? — pyta — Nowa bielizna?

Aż mnie zatkało z dumy.

— Nowiutka! Cała jedwabna!

I wyobraź pan sobie, że aż się trząść zaczęła z oburzenia:

— Cooo?!... Więc jak się ktoś do mnie wybiera z wizytą, to kładzie nową bieliznę?! Więc pan zgóry wie, że u mnie się trzeba będzie rozbierać?! Precz z moich oczu!

No i powiedz pan teraz jak jej dogodzić? Może iść z wizytą zupełnie bez bielizny?

Napoleon Sądek.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Gorczak po powrocie do domu oświadczył żonie:

— Czuję się trochę winny wobec tego młodzieńca. Ale... nie śmiałem... nie miałem odwagi wystąpić, póki nie widziałem bezpośredniego niebezpieczeństwa. Na szczęście został uniewinniony. Jestem trochę spokojniejszy, ale jeżelibym powiedział, że jestem ze sobą w porządku, tobym skłamał... Nie postąpiłem szlachetnie: niema dwóch zdań...

Natomiast Janina tej pierwszej nocy spała nieco spokojniej. Poczuła ogromną ulgę. Drżała tylko na myśl, że mogliby za jej zbrodnię skazać niewinnego. Ale skoro go uniewinnili... Nie wiedziała wszakże, że w opinji publicznej Rolicz nadal pozostał zabójcą i że od owej chwili trudno mu będzie żyć na świecie... Nie myślała o tem, uradowana, że jej szczęściu nic nie grozi.

Lusia wogóle już nie interesowała się tą sprawą. Raz tylko zapytała matkę, czy wreszcie odnaleziono zabójcę Wilewskiego, na co matka jej odrzekła:

— Nie i bodaj już nigdy nie uda się go odnaleźć...

Wyjazd Gorczaków do Ameryki odroczony ze względu na proces, mógł wreszcie się odbyć. Wyruszyli w drogę.

Pod koniec października odbył się ślub mecenasa Junoszy-Turkowskiego z Heleną Wilewską. Państwo mecenasostwo zamieszkali w Warszawie.

Kazimierz Rolicz po uwolnieniu go z aresztu nagle zniknął z horyzontu.

Nikt nie wiedział, co się z nim stało. Wiadomo było tylko, że musiał wystąpić z wojska. Co mógł robić, nie domyślano się nawet. W każdym razie musiało mu być ciężko. Majątku żadnego nie miał. Rodzice wydali wszystko, co posiadali, na kształcenie go. Posady żadnej nie mógł objąć, bo nikt nie chciał zatrudnić domniemanego zabójcy.

Tak przynajmniej mówiono Helenie, która wciąż jeszcze obawiała się, że może do niej napisze, zwróci się o pomoc, czegoby, zresztą, bardzo nie chciała. Tem bardziej, że trudno jej byłoby mu odmówić po bohaterskiem poświęceniu się dla uratowania jej opinji. Im dłużej myślała nad tym jego szlachetnym postępkiem, tem więcej znów sympatji budziło się w niej dla niego..

Gdy po ceremonji ślubnej wychodziła z licznym orszakiem z kościoła, spoglądając na licznie zebrane rzesze, zdawało się jej, że ujrzała gdzieś za filarem jakaś twarz trupio - bladą, o oczach drwiąco - ponurych i z pogardliwym uśmiechem na kurczowo ściśniętych bladych wargach....

Był to Kazimierz Rolicz...

I w owej chwili wydawało się jej, że ponad szmer podziwu dla jej urody, ponad nawet grę organów, rozbrzmiewających weselnem „Veni Creator", skradał się do jej uszu obelżywy szept z owych ust:

— Podła... Podła... Podła...

— — — — — — — — —

Parę lat minęło spokojnie. Ale była to tylko cisza przed burzą...

Burzą, która miała wstrząsnąć straszliwie życiem bohaterów naszej powieści.

Dwukrotnie przez ten czas Gorczakowie przyjeżdżali na lato do Polanek. Każdorazowo dowiadywali się o Rolicza. Nikt im nie mógł nic o nim powiedzieć. Krążyły pogłoski, że wstąpił do Legji Cudzoziemskiej. Inni znów mówili, że wyjechał z grupą kolonistów polskich do Angoli...

Gorczaków interesował jego los, ponieważ czuli się oboje winni wobec niego. Ale cóż? Nie mogli go znaleźć...

Za pierwszym powrotem do kraju Lusia zaraz pobiegła do leśniczówki, aby przyjrzeć się jej znowu... Nie bez zdumienia spotkała tam Gorczaka, który, jak się okazuje, też postanowił odwiedzić to tragiczne miejsce...

Nie powiedziała ani słowa, że go tam widziała... Ani też, że już wracając, nagle spostrzegła idącą w tym samym kierunku... matkę... bladą, bardzo zmieszaną i przejętą. Lusia widziała, że kiedy Gorczak, jak i Janina przyszli na miejsce zabójstwa, stali nad niem chwilkę wpatrzeni w przestrzeń, poczem wrócili do Polanek, nie spotykając się ze sobą.

Lusia zadawała sobie pytanie, dlaczego poszli tam oboje, każde zosobna, ale nie mogła sobie tego wytłumaczyć.

Interesy Gorczaka w Ameryce tymczasem szły coraz lepiej. Po długich latach chudych nastąpiły lata tłuste... Po nieskończonej nędzy krańcowej — nagle bogactwa coraz większe. Nieraz mówił żonie:

— Pamiętasz, Jasieńko, ile razy ci mówiłem, że cię uczynię miljonerką? I słowa dotrzymałem...

Janina uśmiechnęła się... ze smutkiem.

Ze smutkiem, bo oddałaby wszystkie te bogactwa za odzyskanie spokoju duchowego.

Gorczak dostrzegał, że Janina nie jest całkowicie szczęśliwa. Zaniepokoiło go to i zapytał:

— Co ci jest? Czego ci jeszcze brakuje do szczęścia?

To prawda, nic jej nie brakowało. Była otoczona zbytkiem wręcz niesłychanym.

Gorczak umyślnie gromadził w swoim pałacu wszystko, co najdroższe, aby olśnić żonę. Mawiał jej nieraz:

— Zapragnij czegoś niemożliwego: dostarczę ci to w ciągu 24 godzin.

Naogół wszakże pozostał przy tem prosty i skromny. Janina — jeszcze bardziej. Do jednego ją tylko zmuszał: od czasu do czasu trzeba było bywać i przyjmować. Było to konieczne dla podtrzymania dobrych stosunków z ludźmi, z którymi Gorczak był związany interesami. A jak przyjęcie — to już musiało być zastosowane do zamożności Gorczaka. W Ameryce tem tylko można sobie wzbudzić u ludzi szacunek. Janina musiała, chcąc nie chcąc, dbać o toalety, stroje, futra, nawet o biżuterję. Gdyby nie pokazała drogocennych klejnotów na sobie — zaraz kredyt Gorczaka spadłby. Tłumaczył jej to szczegółowo:

— Jeżeli wejdziesz między wrony, musisz krakać. jak i one. Gdybyśmy postępowali inaczej, niż wszyscy, z którymi mam do czynienia, wzięłoby nas za dziwaków lub przebrzydłych skąpców. Tego zaś nie chciałbym, sama rozumiesz...

Wzdychała, ale musiała mu przyznać słuszność.

Pozwalała się stroić w jedwabie, obwieszać bryllantami i perłami...

Lusia zaś nosiła od jakiegoś czasu pierścień, który znalazła wśród biżuterji matki: dwie żmije, splecione i zagryzające się nawzajem...

Taki sam, jaki miał na palcu Andrzej Wilewski — jej ojciec.

Wyładniała jeszcze bardziej. Zachowała wszakże w oczach tę dziwną dzikość, którą miała od urodzenia. W zachowaniu się — również. Niektórzy brali to za pychę bogatej jedynaczki, inni za nieśmiałość. Te dwie przyczyny nieco zniechęcały mnóstwo konkurentów, którzy zamierzali starać się o rękę niezmiernie bogatej panny.

Mylili się. Lusia miała już osiemnaście lat, ale właściwie była jeszcze zupełnem dzieckiem. Nawet zwykłe dojrzewanie dziewczęce przeszło u niej bez śladu. Nikt nigdy nie widywał jej rozmarzonej lub zdenerwowanej.

Gorczak ani Janina bynajmniej nie zamierzali przyśpieszać jej małżeństwa, nie chcąc rozstawać się z nią.

A jednak na wszelki wypadek Gorczak obliczał:

— Z tem, co jej przypadło po Rembie i tem, co jej dałbym w posagu, można liczyć Lusię na jakie kilkanaście miljonów dolarów. Dobra partja, co?

Janinę interesowało co innego. Chciała wiedzieć, co się kryje za pogodnem obliczem skrytej i zamkniętej w sobie Lusi. Niekiedy zapytywała ją:

— Kochasz mnie prawdziwie, choć nie jestem twoją rodzoną matką?

Na to Lusia z żarem w oczach odpowiadała:

— Całe życie oddałabym, gdybyś zażądała...

Dalszy ciąg nastąpi.

ELMAR

W urzędzie śledczym

polskim Scotland-Yardzie

I.

Nazwa **„Scotland Yard"** jest w Polsce niemniej popularna, niż w Anglji. Wymieniany niezliczoną ilość razy we wszystkich kryminalnych powieściach świata, związanych ściśle z postacią króla detektywów **„Szerloka Holmesa"**, stał się Scotland Yard czemś w rodzaju własności międzynarodowej, choć w rzeczywistości jest centralą **służby śledczej** potężnego Imperjum Brytyjskiego i, podobno, siedzibą najgenjalniejszych agentów policyjnych. Scotland Yard jest przez to postrachem międzynarodowych przestępców; słusznie, czy niesłusznie, uważają go za najbardziej niebezpieczną dla ciemnego „przemysłu" placówkę i unikają, jak ognia, zetknięcia się z panem, noszącym w klapie mały znaczek potężnego urzędu.

* * *

Jednak — Szerlok Holmes, dr. Watson, detektyw Chan i komisarz Sanders są tylko bohaterami powieści i nigdy w Polsce nie byli, a przecież nasza policja i bez ich pomocy — daje sobie radę i najlepszym pomocnikiem i najcenniejszym sprzymierzeńcem naszego wymiaru sprawiedliwości jest... polski Scotland Yard.

Gdzie się mieści? Rzecz prosta — w Warszawie.

* * *

Wielki gmach policyjny na ulicy Ciepłej. Na drzwiach tablica: **„Komenda P. P. Wydz. 4-ty"**. Na pierwszym piętrze drzwi i na nich: **„Laboratorjum Centrali Służby Śledczej"**. To tu.

Na pierwszy rzut oka — ośrodek walki z wszelką zbrodnią sprawia wrażenie wcale nie groźne.

Czyste widne gabinety, obszerne pracownie naukowe, najbardziej nowoczesne aparaty i urządzenia, a miast spotykanych w filmie typów: ponura twarz i wielka fajka — mili, uśmiechnięci uprzejmi ludzie — oficerowie Centrali, z założycielem Laboratorjum insp. Piątkiewiczem i obecnym kierownikiem insp. Sobolewskim na czele.

I doprawdy, wstępując w progi laboratorjum, człowiek jest równie daleki myślą od zbrodni, jak daleki jest od niej uczony, siedzący nad książką w ciszy swego gabinetu. A jednak to zbrodnia tu mieszka. Przybywa z mieszkań i z ulic, wraz z kulą, wyjętą ze zwłok, lub z podejrzanym odciskiem palca; znajduje się wszędzie — w banknocie nie wyraźnym, w sfałszowanej monecie, w podrobionym podpisie na wekslu, nawet — w świadectwie szkolnem, przysłanem do sprawdzenia".

* * *

Wielki jest pożytek z Laboratorjum i wielce różnorodna jest jego działalność.

Powstało przed kilkoma laty. dzięki wydatnemu poparciu ze strony komendanta głównego P. P., pułk. Jagrym - Maleszewskiego — Laboratorjum Centrali Służby Śledczej rozwinęło się wspaniale, nowocześnie urządzone i rozporządza dziś pierwszorzędnym materiałem fachowym i doświadczalnym, pozostającym pod opieką 5 wykwalifikowanych oficerów policji. Tyle — o historji. A jeśli chcecie zobaczyć polski Scotland Yard w czasie pracy, proszę za mną!

MIKROFOTO.

Właśnie przed chwilą przyniesiono świeży „model" fałszywej dziesięciozłotówki. Dokładne obejrzenie podejrzanego i prawdziwego banknotu nie wykazuje znaczniejszych różnic. Ornamenty są podobne, napisy dość wyraźne, i znak wodny istnieje.

— Co teraz, panie komisarzu?

— Mikroskop!

Banknot wędruje do pracowni, gdzie przed „mędrca szkiełkiem i okiem" zdradza swoje tajemnice.

Spoglądam przez mikroskop. Co za metamorfoza! „Wyraźne" linje zamieniły się w błotniste smugi, ornament wykazuje poważne „zboczenia", a i sam wodny znak wyobraża, zamiast szlachetnego profilu króla — brudną zwyczajną tłustą plamę.

— Zobaczyć, to mało! Trzeba utrwalić! — **mówi komisarz.**

Falsyfikat odbywa więc dalszą niedaleką podróż, bo o 2 pokoje dalej, do świetnie urządzonej pracowni fotograficznej. Mikrofoto — precyzyjne zdjęcie w dużem powiększeniu — utrwala na kliszy to, co przed chwilą oglądaliśmy przez szkło, a wówczas — drżyjcie fałszerze!

W GIPSOWEJ FOREMCE...

O ile jednak nawet nieudolne podrabianie banknotów wymaga pewnych fachowych wiadomości z dziedziny litografji i dość kosztownych maszyn o tyle „produkcja" fałszywych monet jest znacznie mniej skomplikowana i odbywać się może w bardzo prymitywnych **„warsztatach". Akcesorjami fałszerza w tym wypadku są: gips i stop z kilku metali.**

— I monety te są dobrą kopją prawdziwych?

— Niekiedy podobne są do **złudzenia...**

— Chyba dźwięku nie mają...

— Dlaczego? Do tego służy **antymon, który się** dodaje do stopu...

— **Więc** poczem najłatwiej można poznać falsyfikat?

— Znowu — przez mikrofoto, no i przez ząbki na kańcie...

Słucham z zaciekawieniem tajników fałszerskiej roboty: jak zrobić odlew gipsowy, wlać metal i „robota" prawie skończona.

Powiadamy — prawie, bo w **miejscu odcięcia** formy niema na kancie ząbków. Trzeba je więc ostrożnie, a delikatnie naciąć pilnikiem i ta właśnie „ręczna" robota najczęściej zdradza fałszerstwo, bowiem nigdy nie jest on w stanie wykonać roboty tej tak precyzyjnie, jak wykonywują ją maszyny Mennicy Państwowej.

Zdradzają również fałszerzy rysy na monecie, dobrze widoczne pod mikroskopem; matryca gipsowa dość szybko się zużywa i wskutek tego zużycia formy, na metalu pozostają ślady, pozwalające następnie w czasie śledztwa ustalić, czy przyłapane monety pochodzą z jednego, czy też z różnych źródeł...

D. c. n.

KRONIKA KRAKOWA

Listopad
24
CZWARTEK
Jana

Wsch. sł. g. 7·08 — Zach. sł. g. 15.38

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień korzystny dla zawierania interesów. W miłości możliwe powodzenie.

Ujęcie włamywacza
w Domu Akademickim

Policja aresztowała Benjamina Schiffera, lat 22, robotnika, zam. w Nowym Wiśniczu za kradzież garderoby wartości 330 złotych z zamkniętego pokoju w Domu Akademickim przy ul. Jabłonowskich 20, na szkodę Ludwika Grzybowskiego studenta U. J. Schiffer został przytrzymany na gorącym uczynku kradzieży.

Aresztowania

Policja aresztowała Olszę Zofję lat 18, za kradzież garderoby damskiej wart. 44 zł.z niezamkniętego mieszkania na szkodę Kornhauser Marji zam. Dietla 14.

Chemperek Marję, lat 17, za kradzież zegarka męskiego i podszewki wart. 20 zł. na szkodę Aleksandra Bieczyka zam. w Krakowie przy Al. Krasickiego 15.

Natanka Stanisława, lat 19, robotnika, za usiłowaną kradzież z wozu na ul. Jakóba.

Kitę Franciszka, lat 32, robotnika, bez stałego miejsca zamieszkania za usiłowaną kradzież z wozu w Rynku Podgórskim.

Gutman Pelacho, lat 27, handlarza, znm. Piekarska 3, za kradzież sardynek wart. 640 zł. na szkodę Markusa Grünwalda wł. sklepu przy ul. Brackiej 9, dokonaną dnia 20 bm.

Krwawa bójka
z śmiertelnym wynikiem

W karczmie oberżysty Kupki w Kadłubie Turawskim (pow. Opolski) wszczęło kilku młokosów kłótnię z gośćmi. Syn oberżysty, usiłując zażegnać awanturę, został przez Wincentego Konietzkę z Dyloków znanego w całej okolicy za bijakę i kłusownika, pchnięty nożem tak niebezpiecznie, iż musiano rannego odwieźć do szpitala. Konietzko, wpadłszy w furję, poranił jeszcze kilku innych obecnych. Zagrożeni przez rozjuszonego nożowca goście, natarli nań wspólnemi siłami i takie mu sprawili momento, iż podczas transportu do szpitala zmarł. Jaką bronią walczył, od takiej zginął!

Aresztowanie zwyrodniałego kierownika szkoły

Wielkie wrażenie wywołała w Ostrzeszowie koło Poznania wiadomość o aresztowaniu kierownika szkoły z Kaliszkowic, Feliksa Wygodę którego policja na polecenie władz prokuratorskich odstawiła do więzienia śledczego w Ostrzeszowie, pod zarzutem popełniania hańbiących czynów na uczenicach w prowadzonej przez siebie szkole powszechnej. Zwyrodnialec nadużywał swojej władzy nauczycielskiej w ten sposób, że zatrzymywał pod pozorem zajęć szkolnych uczennice.

Dopiero teraz rodzice jednej z uczennic poszkodowanych dowierzawszy się o zbrodni popełnionej na ich córce donieśli o tem władzy prokuratorskiej i po przeprowadzonych dochodzeniach nastąpiło aresztowanie.

Samobójstwo lekarza

Dr. Gustaw Gertel lekarz Kasy Chorych w Tłumaczu pozbawił się życia w ten sposób, że niemal na oczach rodziny oddał do siebie strzał z pistoletu w prawą skroń. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Denat pozostawił różne zapiski. Narazie przyczyna samobójstwa nie została stwierdzona.

Ohydna zbrodnia

W szpitalu w Kałuszu zmarł Petro Chrystynko z Wołynia. Stwierdzono, że śmierć jego nastąpiła wskutek zatrucia kwasem siarczanym. Dalsze dochodzenia wykazały, że zbrodniczego zatrucia dopuściła się jego żona Anna wraz ze swym kochankiem.

Rejestracja poborowych r. 1912.

Magistrat miasta Krakowa przypomina, że rejestracja poborowych r. 1912 kończy się z dniem 30 bm. Poborowi, którzy w powyższym terminie nie zarejestrują się w magistracie m. Krakowa Wydział V. dla spraw wojskowych, podlegają karze grzywny do 500 zł. względnie karze aresztu do 6 tygodni albo obu tym karom łącznie.

Nie chciał płacić alimentów

Niejaki Andrzej Siemienicz z Olchowa pow. horodeńskiego nie chcąc płacić alimentów za nieślubną córkę, postanowił ją zgładzić wraz z matką Marją Węgrzynowiczówną za pośrednictwem wynajętego zbira. Zamach jednak wyszedł na szczęście na jaw i matka wraz z dzieckiem ocalały. Winowajca i zbir stanął onegdaj przed Trybunałem sądu przysięgłych w Kołomyj, który skazał Siemienicza na 8 mies. a jego pomocnika Czarnopyskiego na 9 miesięcy więzienia. Karę umorzono obu na podstawie amnestji.

Napadnięty urzędnik zastrzelił pijanego piekarza

Widownią krwawego zajścia była onegdaj ul. Tamka w Warszawie.

Ulicą tą powracał do domu 40-letni Henryk Jacyński, urzędnik państwowy.

W pewnej chwili do idącego podszedł jakiś mężczyzna i wszczął z nim sprzeczkę. Urzędnik chcąc uniknąć awantury przyspieszył kroku by ujść przed napastnikiem.

Przed domem Nr. 49 awanturnik dogonił go i gdy p. Jacyński nie reagował na zaczepki rzucił się bijąc swą ofiarę pięściami i kopiąc.

Widząc przewagę napastnika p. Jacyński dobył rewolweru, nie pomogły ostrzeżenia — padł strzał.

Awanturnik śmiertelnie ranny osunął się na ziemię. Na odgłos strzału nadbiegła policja —wezwano pogotowie.

Lekarz stwierdził już zgon postrzelonego, po opatrunku urzędnika przewieziono do 10-go komisarjatu, gdzie go zatrzymano do czasu ukończenia śledztwa.

Jak się okazało zabitym jest 27-letni Piotr Baryła, z zawodu piekarz znany policji awanturnik. Nie ulega wątpliwości, iż był on w stanie nietrzeźwym.

Krwawy napad bandycki

Wczoraj między godziną 21 a 22, na szosie za wsią Wyszmontów, powiatu opatowskiego, dokonano napadu na wóz pocztowy, zdążający do stacji kolejowej Jasice.

Sprawcy zabili woźnicę Marczyka, pocztyljona Potockiego i jadącego z nimi kupca Herszela Kupferbluma. Po dokonaniu morderstwa sprawcy zrabowali 4220 Zł.

Samobójstwo więźnia
w areszcie śledczym

Do Krakowa doniesiono, że w areszcie śledczym w Zabłociu koło Żywca powiesił się wczoraj aresztant Jan Wyłążek, lat 27, pochodzący z Brzeźnicy Śląskiej Wyłążek aresztowany był za kradzież, do których — jak opowiadał — pchnął go brak środków do życia.

Włamanie do klasztoru

Do klasztoru OO. Bazyljanów w Hoszowie pow. Dolina włamał się onegdaj jakiś osobnik po otworzeniu drzwi łomem. Sprawcę zauważyli zakonnicy, to też ścigany przez nich, zbiegł oknem. Okazało się, że włamania dokonał Petro Okłabiak z Hoszowa, którego aresztowano.

Straszny wypadek na dworcu

Tragicznemu wypadkowi na poznańskim dworcu kolejowym uległ wczoraj rano pracownik kolejowy 52-letni Jan Walkowiak z Wildy. Walkowiak ukończywszy o godz. 9 służbę na dworcu towarowym, udał się przez tory kolejowe na dworzec osobowy, by tam złożyć meldunek o ukończeniu służby. W pewnej chwili zauważył przed sobą parowóz, nie zdążył się jednak wycofać już i wpadł pod koła, które ucięły mu nogę powyżej kostki.

Ciężko poranionego przeniesiono na dworzec osobowy, gdzie opatrzyło go Pogotowie przewożąc następnie nieszczęśliwego do Lecznicy Kolejowej, gdzie dokonać będzie trzeba amputacji nogi.

W Pustyni i w Puszczy

Wczoraj po raz pierwszy Kraków miał sposobność ujrzenia na scenie najpopularniejszej powieści dla młodzieży H. Sienkiewicza „W pustyni i puszczy" w inscenizacji i autoryzowanej przeróbce scenicznej. Szczerby w wykonaniu zespołu Teatru Szkolnego z Warszawy.

Zebrana licznie publiczność śledziła z zapartem oddechem żywo toczącą się akcję gorąco oklaskując wykonawców.

Dziś po raz drugi o godz. 4 popoł. „W pustyni i w puszczy".

Złowienie psa wściekłego
na ul. Pawiej

Dnia 21 listopada złowił oprawca miejski psa szarego kundla, średniej wielkości niewiadomego pochodzenie. Pies biegał ulicą Mikołajską, Potockiego plantami, poczem wpadł przy ulicy Pawiej pod Nr. 12 do składu węgla gdzie pokąsał psa.

Ze względu że u psa tego stwierdzono wybitnie objawy wścieklizny Magistrat wzywa wszystkich, którzy pokąsani zostali przez tego psa, aby niezwłocznie zgłosili się w Oddziale Zdrowia Wydziału IX. Magistratu.

40 komunistów przed sądem

Prokurator Sądu Okr. w Krakowie przesłał onegdaj Sądowi grodzkiemu akta oskarżenia przeciw Drowi Jzakowi Rotenbergowi, Drowi Lazarowi Langerowi, Drowi Bernardowi Rosenfeldowi i 37 współwinnych (w tem 3 kobiety) pozostających w areszcie śledczym tutejszego Sądu o to, że w latach 1930-31 oraz w pierwszej połowie roku 1932 w Krakowie i w okręgu krak. byli członkami komunistycznej Partji Polski, sekcj. komunistycznej międzynarodówki, a więc tajnego stowarzyszenia którego istnienie rozmyślnie przed władzę zatail.

Jak się dowiadujemy rozprawa przeciw powyższej szajce komunistów złożonej z 40 osób odbędzie się w dniach 5, 6 i 7 grudnia 1932 r. Rozprawie przewodniczyć będzie s. o. dr. Janicki. Z powodu szczupłości sali Sądu Grodzkiego rozprawa powyższa odbędzie się na wielkiej sali Sądu przysięgłych w gmachu Sądu okręgowego przy ul. Senackiej.

Tajemnice gmachu kolejarzy

W dniu wczorajszym przed sędzią grodzkim dr. M. Janickim i aplikantem Mgr. Majerem odbyła się rozprawa o obrazę czci na skutek skargi wniesionej przez urzędników dyr. krak. P. K. P. o to: 1) Inż. M. Łapuszyńskiego 2) M. Kuleszy 3) Mgra M. Nycza 4) F. Kleinbergera 5) Dra F. Kobylańskiego 6) J. Sowińskiego i 7) architekta S. Juszczyka zastąpionych przez adw. dr. Rappaporta przeciw F. Jaworskiemu zastąpionym przez adw. dr. M. Różyńskiego. Oskarżony w doniesieniu wniesionym do Prokuratorji zarzucił oskarżycielom prywatnym, że ci zajmują kierownicze stanowiska w Związku kolejowców Polskich w Krakowie, dopuścili się karygodnego niedbalstwa w związku z budową domu powyższego Związku, przez co Związek poniósł straty finansowe a to dlatego, że nowo wybudowany gmach znajduje się przy ul. św. Filipa musi być poddany gruntownemu remontowi. Po wyczerpaniu materjału dowodowego a przed zamknięciem przewodu sądowego sędzia dr. M. Janicki zaproponował stronom ugodę wynikiem której to propozycji oskarżyciele prywatni cofnęli skargę, a oskarżony przeprosił ich wyjaśniając że działał w dobrej wierze powodowany dobrem Związku oraz na podanie jednomyślnej uchwały Zarządu Okr. Z. K. P. a obenie dowiedział się, że winę w tym wypadku ponosi wyłącznie „Petege" tj. przedsiębiorstwo które prowadziło budowę tego domu.

Bezczelny napad bandycki.

Wczoraj doniesiono do władz wojewódzkich w Krakowie, że onegdaj w nocy w Moszczenicy trzej zamaskowani bandyci, uzbrojeni w rewolwery, wtargnęli do domu Emilji Gucwy i po steroryzowaniu domowników, zażądali wydania pieniędzy. Bandyci natrafiwszy na opór strzelili kilkakrotnie z rewolwerów poczem zbiegli.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO. Sułkowski

Bagatela: W Pustyni i Puszczy

REPERTUAR KIN.

Uciecha: Żona na jedną noc
Atlantic: Zdobywca serc. Tygrys
Promień: Idjota
Słońce: Złodziej miłości
Swit: Biały Ślad
Sztuka. Blond venus
Adria: Godzina z tobą
Apollo: Kinonamaniak

Radjo

G. 12.30 komunikat metoorolog. 12,35 koncert szkolny 15.40 komnnikat gosp. 16 pogadanka dla pań 16.15 lekcja francuskiego 16.30 płyty gramofonowe 17 odczyt 18 Uroczystości ku czci St. Wyspiańskiego z powodu 25-oj rocznicy jego zgonu 19 Rozmaitości.

Dyżur nocny aptek

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Rynek podg. 9.

Sekretarz Starostwa z Brzeska oskarżony o sprzeniewierzenie

Wczoraj w Sądzie Okr. karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Stefanowi Nowakowi lat 29 b. sekretarzowi Starostwa w Brzesku oraz F. Mańce, lat 42 byłemu adjunktowi o to, że w r. 1929 przywłaszczyli sobie 11.588 zł. i 90 dol. z powierzonych im funduszów Władze wojewodzkie krakowskie powiadomione o nadużyciach wydelegowały insp. dr. Witteka, który przeprowadził dochodzenia zawieszając oskarżonych w urzędowaniu. Osk. Nowak przyznał się do zarzuconego mu czynu zaś Mańka nie przyznał się do winy. Po przeprowadzonej rozprawie Trybunał po krótkiej naradzie uznał winnym osk. Nowaka i skazał go na 18 mies. c. w. wliczając mu areszt śledczy, osk. Menkę uwolnił od winy i kary.

Kradzieże

Zając Józef, zam. Rynek Kleparski 12, zgłosił do policji, że dnia 22 bm. między godz. 14 a 18-stą skradziono mu z zamkniętego mieszkania, które otwarto podrobionym kluczem kużuch długi wart. 70 zł.

Piszczkowa Leontyna zam. św. Kingi 2, zgłosiła do policji, że dnia 22 bm. skradziono jej ze sklepu jeden pakunek z przyborami szkolnymi wart. 41 zł.

Jak sprytny dorożkarz powędrował z kozła „do kozy"

Obok kawiarni „Adria" w Warszawie stały nocny posterunek miał pewien dorożkarz, który rozweselonym gościom, proponował spędzenie „reszty wieczoru" w pewnym intymnym lokaliku, gdzie za niewielką opłatą oprócz innych haszyszy, można dostać opjum, kokainy itp. smakołyków.

Dorożkarz cieszył się naogół dużem wzięciem. Jego propozycje były mile widziane przez wiele osób.

Wszakże o ile same propozycje miały pozory sensacyjnego dreszczyku — o tyle rezultaty były zazwyczaj opłakane. Dorożkarz woził swoich klientów do ostatniego rodzaju speluek na peryferjach miasta, gdzie ich z reguły okradano z pieniędzy i kosztowności, a często jescze podbito oko, lub nadwyrężono uzębienie...

Policja otrzymywała od poszkodowanych liczne skargi. Wreszcie nocy ubiegłej przed „Adrję" wysłano wywiadowców. Udawali oni „zawianych" gości i oczywiście spotkali się z uprzejmą propozycją dorożkarza zwiedzenia interesujących lokali warszawskich.

Chętnie zajęli miejsca w dryndzie i... kazali jechać do urzędu śledczego.

Pomysłowym dorożkarzem okazał się Zygmunt Nadolny. Osadzono go w areszcie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2